

Nazwisko **GRZESZCZYSZYN-GRENTESKI**

8581

Imiona **FRANCISZEK** Pseudonim

Z domu

Data urodzenia Miejscowość, kraj **Bóbrka k/Lwowa**

Data śmierci **10-12-1958** Miejscowość, kraj **Maleta, Brazylia**

Lat życia **73**

Adres cmentarza **Maleta**

Źródła: **Lud, 24-12-1958**

Franciszek Grzeszczyszyn – Grenteski

Po krótkiej chorobie, zaopatrzonej św. Sakramentami, zmarł dnia 10-go grudnia 1958 r., w Malecie, przeżywszy 73 lata, pozostawiając w nieutulonym smutku żonę Pelagię z domu Monczaków, trzech synów, pięć córek, 21 wnuków i jedną prawnuczkę.

Urodzony w Polsce (wieś Bóbrka - blisko Lwowa), przyjechał do Brazylii razem z masową emigracją, mając 9 lat i już od młodzieńczych lat musiał harować, chodząc po zarobkach aby pomóc Rodzicom w owych czasach trudnych, gdy nie było co sprzedać, a jak było — to trzeba było nosić na plecach do najbliższych punktów zbytu od 40 do 60 kilometrów — przeważnie "akampamentów" budujących kolej z Ponta Grossy do Porto União, gdyż wtedy nie było ani dróg wozowych, ani wozów. Gdy już dorósł — pracował przy budowie kolei od samego portu S. Francisco aż do Hansy (dziś Corupá), gdzie zachorował na "malejtę" i musiał porzucić robotę, aby ratować zdrowie. Pomimo wszystkiego zaszczędził dość, że dało założyć sklep na kolonii Vera Cruz, a gdy nastąpiła stacja, przeniósł się do Rio Azul (kiedyś, "Ro xo Roiz") co mu dosyć dobrze szedł handel, no i jako kupiec musiał zmienić nazwisko z Grzeszczyszyna na "Garateski" a potem uproszczono na GRENTESKI, wedle języka portugalskiego co nie mógł ani wymówić, ani napisać i ani przepisać. Zaraz na początku pierwsza jego żona z domu Ferensowiczów została zparaliżowana, co na leczenie wydał bardzo dużo pieniędzy i tak nie uratował, bo 12-XII-1913 r. umarła. Później nastąpił kryzys z powodu wojny 1914 roku, przez co musiał "zlikwidować" sklep i przenieść się z powrotem na kolonię Vera Cruz, oddając się z zaparciem rolnictwu z ciałem i duszą, aby wychować i dać swoim średnie wykształcenie swym dzieciom, co dziś wszyscy chwalą Bogu żyją swobodnie. Brał też czynny udział w stowarzyszeniach szkolnych i rolniczych, będąc przez długi czas prezesem T-wa. "Rolnik" w Malecie. Na jednej z najważniejszych wystaw rolniczych w Kurytybie — dostał nagrodę za eksponat najładniejszej pszenicy. Kiedy wszystkie dzieci się pożyliły i po-
cozjeżdżały, czując się bez siły do dalszej pracy na roli — porzucił rolnictwo, oddając w dzierżawę, i sam sobie wyznaczył "emeryturę" — przenosząc się do miasteczka Maletu, gdzie bliżej dzieci, no i w razie choroby — doktorzy pod ręką. Ostatnimi laty czuł się słaby w siłach, na co zawsze pomoc lekarska pomagała, aż w ostatnich dwóch miesiącach cierpiał na bóle serca, co pomoc lekarska ulżyła bóle, ale od śmierci nikt nie ucieknie.

Pogrzeb odbył się następnego dnia 11-go grudnia w Malecie, przy licznych udziałach krewnych, przyjaciół i znajomych, których przyjaźń zmarły zyskał sobie, dzięki swojej życzliwości i uczynności.

Rodzina składa serdeczne podziękowanie ks. proboszczowi i wszystkim wiernym co oddali zmarłemu ostatnią przysługę.